

Filmy wtórnego obiegu

Wpuszczając do sieci zdjęcia, posty, gify, materiały wideo, tworzą obrazkową opowieść o swoim życiu. Stają się jednocześnie twórcą i odbiorcą, widzem i aktorem. Czy mają jeszcze czas zastanowić się nad filmem, czyli nad światem? Wydaje się, że szansą na taką refleksję, a jednocześnie dowodem na to, że ona istnieje, jest wideoesej – nowe medium, które upowszechniło się wraz z zaistnieniem platform internetowych typu YouTube czy Vimeo. Fragmenty istniejących materiałów filmowych – które poddaje się dowolnym manipulacjom (zmiany kontekstu, dopiski, łączenie elementów pochodzących z różnych źródeł) – są wykorzystywane do tworzenia nowych wypowiedzi na temat rzeczywistości filmowej czy szerzej – medialnej. W rozrastającym się coraz bardziej oceanie mediów cyfrowych wideoesej może pełnić funkcję kompasu wskazującego najciekawsze, najpopularniejsze kierunki rozwoju. W przygotowywanym przez magazyn „Sight & Sound” dorocznym zestawieniu najlepszych wideoesejów 47 ekspertów (twórców, teoretyków) wyróżniło 218 prac za 2018 rok.

Filmów opartych na filmach (tak określany bywa wideoesej) przybywa w olbrzymim tempie. Krótkie – trwające zazwyczaj kilka do kilkunastu minut – filmiki wpuszczane są w sieć i tam za pośrednictwem mediów społecznościowych rozprzestrzeniają się jako wirale, czyli materiały masowo przekazywane sobie przez użytkowników. O czym to jest? Najprostsze np. zbierają ulubione sceny, parodiują konwencje filmowe czy seriale. Te ambitniejsze starają się uchwycić jakąś prawidłowość, tendencję, zdiagnozować świat mediów. W eseju „Goodbay Uncanny Valley” Alan Warburton w 14 minut pokazuje historię, teraźniejszość i przyszłość obrazów generowanych komputerowo (CGI). O tym, jak liczba thrillerów osnutych wokół teorii spiskowych wzrasta w świecie, który zmaga się z globalną inwigilacją prowadzoną przez amerykańską National Security Agency, terroryzmem i władzą korporacji, opowiada Travis Lee Ratcliff w eseju „The Legacy of Paranoid Thrillers”. Asher Isbrucker zajął się filmami rodzinnymi i zauważa, że kolekcje wspomnień (zalegające tonami w internecie) mogą być ucieczką przed rzeczywistością, ale również inspiracją do tworzenia („Nostalgia: The Age of Escapism”). Inne przykłady to: próba uchwycenia istoty kina i jego relacji z widzem („The Empty Screen” Mark Rappaport), poetycka opowieść o naturze i funkcji rozmytego obrazu („The Praise of Blur” Richard Misek), żartobliwa refleksja: dlaczego reżyserzy czasem zagłuszają dialogi („When Words Fail” David Verdeure), parodia filmu dokumentalnego o historii pewnego wynalazku („Fidget Spinner: The Toy That Changed America” Evan Puschak). Intencji i tematów może być tyle, ilu użytkowników. – Tradycja eseju filmowego zaczyna się w kinie w latach 60. XX wieku – wyjaśnia Jakub Mikurda, wykładowca na Wydziale Reżyserii Szkoły Filmowej w Łodzi. – Na myśl przychodzą twórcy kojarzeni z pokoleniem Nowej Fali, jak Agnès Varda, Chris Marker, którzy starają się pójść za ideą „kamery-pióra”, rejestrującej rzeczywistość, a jednocześnie zapisującej myśli, refleksje na temat tej rzeczywistości. To, co nazywa się wideoesejem, czyli współczesna internetowa wersja eseju filmowego, ma źródła z jednej strony w działalności fanowskiej, a z drugiej w akademii, aktywności naukowej, filmoznawczej. Mam wrażenie, że w najciekawszych realizacjach te dwa impulsy się spotykają.

Bogdan Sobieszek.

--

Cały artykuł do przeczytania w "Kalejdoskopie" 01/20. Do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181). A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#)